

TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 129.

Dnia 31 Grudnia 1818 roku v. s.

P E R I.

Powieść wschodnia.

W IADOME są wszystkim pięknym czytelniczkom Tysiąca i Jedney Nocy powieści o Genijuszach, które się we wschodnich językach *Dżenni* zowią. Są to istoty środek niejaki między ludźmi i aniołami trzymające, które jednak nie są aniołami, bo mieszkają na ziemi, i wyższe są nad rod człowieka niewypowiedzianym wdziękiem postawy i twarzy, wstydlivością, łagodnym ułożeniem i czułością, przez co mniemałbym łącno, że są płci żeńskiej. Niektorzy jednak surowi teologowie wschodni, obie płci tym istotom przyznają. Bytność ich na wschodzie jest niewątpliwa, bo i sam Alkoran często o nich wspomina; mieszkają w ziemi zwaney *Dżennistan*, czyli kraju genijuszow;

Tom VI.

25

te jednak piękne przymioty genijuszów są szczególniej jednemu ich rodzajowi właściwe, to jest, istotom zwanym *Peri*; bo drugie zwane *Diw*, są złe, przewrótne, pedanty, śledzionniki, i szkodzące ludziom. Persowie chcąc pochwalić urodę którejkolwiek z pięknych istot, najpodobniejszych na ziemi do tych dobrych genijuszów, zwykli ją nazywać *Perizadeh*, to jest: córką genijusza. Lecz jako się często zdarza pięknym i czułym istotom pośliznąć, tak też i *Peri*, za jakąś lekką pomyłkę zostały z raju Eden wypędzone przez Allah. Zostawiono jednak każdej *Peri* nadzieję powrócenia do tych przybytków rozkoszy; albowiem w przedwiecznej księdze wyroków jest napisano, że *Peri* otrzymać może przebaczenie, jeśli do bram niebieskich przyniesie w darze rzecz jaką, nayprzyjemniejszą dla niebios.

Młoda *Peri*, która wszystkie genijusze przechodziła pięknnością urody i dobrocią, zwana *Fadžrelhosni* (1), była trochę ciekawa, bo to jest przymiot tak pięknych jak ona istot: przyszedłszy więc do drzwi raju ziemskiego, czyli Eden, przez nawpół otwartą bramę ujrzała rosnące złote drzewa, któ-

(1) Imię *Fadžrelhosni* złożone jest z dwóch arabskich wyrazów, to jest: *Fadžr*, jutrzienka, i *el-hosn* piękność, i znaczy jutrzienka piękności.

re nosiły dyamentowe owoce, i rozkoszne strumienie płynące wodą różaną; wonie nayprzyjemniejsze, pochodzące z prześlicznych kwiatów, napełniały czyste i zdrowe powietrze; światłość jakaś niebieska, i ożywiająca zmysły, rozlana była w tych świętych miejscach, dokąd promienie słońca już nie zachodziły; przedwieczna melodia brzmiała ciągle w powietrzu, i napawała szczęśliwych mieszkańców rajy niebieską rozkoszą. Ładna Fadżrelhosni uroniła poniewolnie łzę z pięknych i lubym ogniem palających oczu, na widok tak chwalebego szczęścia, do którego przystęp był jey wzbroniony. Uczuła wraz żywą chęć powrócenia do straconey niegdyś dziedziny, i natychmiast, rozwinąwszy złote skrzydła, wzbija się na powietrze i leci szukać daru, któryby otworzył dla niey bramy rajy. Nad wspaniałym Eufratem leżała rozkoszna dolina, gdzie przy ubogim domku, ocienionym palmowemi drzewami, siedział poważny starzec. Postawa jego nosiła jakiś wyraz świętości i naygłębszey pobożności; długa i biała broda spadała mu na piersi, twarz wyrażała ten wdzięk niepojęty, którym cnota i dobroć zwykła miłośników swoich ozdabiać. Alkoran leżał przed nim, a szędziwy starzec pisał traktat o jego niestworzonności; leżały obok, przez niegoż w duchu największey pobożności ułożone rozprawy i wy-

kłady Alkoranu, zbijania sekt mahometańskich, i kilka xiąg o liczbie światów, i objawieniu proroka Mahometa. Niewinna Periradowała się z wynalezienia tego skarbu; nie wątpiła iż ten dar niebu będzie nayprzyjemniejszy, i wprowadzi ją do Edenu. Stała więc niewidzialna przed dobrym starcem, i wtenczas, gdy on wgłębokim zostawał zamysleniu, śledząc ile tysięcy lat leżał Alkoran pod tronem Naywyższego, porywa wszystkie jego pisma, i przynosi do bram niebieskich. Anioł Ezell, który strzeże tych przybytków, rozśmiawszy się z dobrej Peri, rzekł: to bałamuctwa! Zasmucona Fadźrelhosni powraca szybko do starca i z gniewem rzuca mu na ziemię pobożne jego pisma. Przerażony nagłym łoskotem Fakir, albowiem starzec był tej sekty, widząc xięgi swoje nagle z góry spadłe, wziął to za cud, który Allah raczył dla jęgo świętobliwości okazać, i w pokorze serca modlił się mówiąc, że nie jest godzien tego zaszczytu.

Nie ustając w przedsięwzięciu śliczna Fadźrelhosni leci na płaszczyzny Syrii; oko jej nagle zdumione zostaje wspaniałością, przepychem, i blaskiem świetney budowy, którą potężny Chalifa Mahadi na cześć Allah wystawił. Potrójny rząd marmurowych kolum, których wierzchy i podstawy złotem pokryte były, ozdabiał zewnątrz świątynią; wewnątrz jej zawierało w sobie to wszyst-

ko, czegokolwiek sztuka, podsycana naywikwintniejszym gustem i przepychem jest zdolną. Złożone sklepienia, oparte na kolumnach z białego marmuru; ściany złotą blachą pokryte, godła wiary i napisy drogiemi sadzone kamieniami, słowem, wszystko, zdziwiało umysł piękney Peri, która nawet w zaczarowaney krainie genijuszow nic podobnie bogatego i wspaniałego nie widziała. Ta świątynia nosiła napis, którego litery zdawały się być wykute ze smaragdu; wyrazy jego były następujące; *Mahadi Chalifa prawowiernych, król królów, pan Azyi i Afryki, naypodleyszy ze sług bożych, tę świątynię na cześć Pana światów wystawił.* Czytając te słowa Peri dziwiła głębokiey pokorze potężnego i dumnego mocarza; ten dar, rzekła, będzie nayprzyjemniejszy niebu. Zrywa więc bogaty napis, wzbija się na powietrze, i przynosi go do bram niebieskich. Lecz o ileż zasmuconą została słysząc te słowa potężnego anioła; „Jestto dzieło naywiększey dumy człowieka, do której go przewrótna miłość własna i chęć zdumienia ludzi przywiodła.“

Zasmucona Peri zstępuje znówu na ziemię, i przelatując różne strony w dolinie niezbyt od pięknego Indu dalekiej, postrzega tumany kurzawy, wznoszące się w powietrzu. Wrzawa i huk straszliwy

przeraża jej uszy; wpośrodku tego obłoku błyskają miecze, przyłbice i zbroje; chmury strzał świszczą w powietrzu, i nieźmierne tłumy ludu gonią siebie wzajemnie. Genjusz spuszcza się ku ziemi, i po wysokich ostrokągowych zawojach, poznaje hufce dzikich Hozarehow, którym dowodzi mężny Akora, postrach nieprzyjaciół Afganskich swobody. Lud ten, przenoszący śmierć wolną nad życie zhańbione imieniem niewoli, opierał się mężnie nieprzeliczonym zastępom wielkiego Mogola, który go ujarzmić usiłował. Wszędzie broń wolna rozprasza tłumy niewolniczej dziczy, i niszczy jak piorun spadający z obłoków, zuchwałych wydzierców jej swobody. Lecz najsławniejsi wodzowie Hozarehow pod mnóstwem grotów nieprzyjacielskich wyzionęli już twarde i nieugięte dusze. Nieład następuje pomiędzy hufcami Afganów; tłumy mongolskie nabierają odwagi i śmiałości; napróżno dzielny Akora przykładem i słowy stara się mężstwo swoich ożywić. Pozbawieni doświadczonych wodzów, lecą gdzie ich rozpacz prowadzi; pole zostaje usłane trupami wolnego ludu, i waleczny Jeheja, starszy syn Akory, przez chwalebne blizny oddaje wolną duszę. Śmierć jego podwaja zapal w mężnym oycu; lecz niestety! szczupłą garstkę swoich wojowników widzi już upadającą

pod nawalem srogich ciemieżycielow oyczyzny. Ci, którym los odmówił chwalebney śmierci, podają z rozpaczą wolną nogę na haniebne kaydany zwyciężcow. Akora tylko, z młodym swym synem pozostają na polu bitwy otoczeni rotami najezdników, którzy aż nadto drogo okupowali zwycięstwo garstki Hozarehow. Walczą z nimi dwaj wolności bohaterowie; Akora i Zalor dzielnym orężem ściera trupem uderzających zuchwalców; lecz dumny nieprzyjaciół z większą jeszcze następuje wściekłością; leją się krwi potoki; waleczny młodzieniec utracą rękę i od srogich Mogolow otoczony zostaje. Lecz mężny Akora, gromi nastających na syna nieprzyjaciół, wydziera go już z rąk napastników, i porwawszy za ramie, synu mój, zawoła nie umrzesz niewolnikiem! Wymawiając te słowa, utapia miecz w serce ukochanego syna. „Nie ma już więc, rzecze, ktoby mi grob usypał! śmiercią ratowałem wolność ostatniego dziecka mojego; lecz nim umrę, ten miecz zbroczony krwią niewinną, obmyję w zbrodniarskich piersiach gwałcicielow wolności moiej oyczyzny.“ Koncząc te słowa rzuca się z naystraszliwszą rozpaczą na nieprzyjaciół; kilku ich jeszcze pada od miecza Akory; lecz go własne już siły zdradzają; przebity kilkunastą razami, i osłabiony wielkim krwi wpływem, pada,

jak dąb potężny zgruchotany piorunem, na ziemię, i wyziewa walecznego ducha. Peri oblewała różanną twarz cnotliwemi łzami, na widok tey nieszczęśliwey rozpaczey rycerza, i uniesiona podziwieniem dla jęgo męztwa, ostatnią kroplę krwi, wypływającą z ran bohatera polegającego za wolność, zbiera troskliwie, i rozwinaszey piękne skrzydła, unosi w górne krainy słońca, i staje u bram niebieskich. Lecz i ta ofiara doznała losu dwóch poprzedzających., Naypiérwszą wolnością, rzekł anioł, jest niepodlegać namietnościom i przesądom, a pierwszą wolności zasadą nie jest niepodległość, lecz dokładne praw dopełnianie. „ Odniosłszy tę odpowiedź, czuła Peri większym niż kiedykolwiek smutkiem ogarnioną została. Serce jęy rozrzewniało się wspomnieniem waleczney rozpaczey bohatera. Łzy, podobne do krzysztalowey rosy spadającey podczas pięknego, na wiosnę wieczora, wyrywały się jęy zocz, i łączyły z chwalebną kroplą krwi bohatera na dłoni bielszey od sniegu; częste westchnienia podnosiły pierś rozkoszną, w którey dobroć, tkliwość, i niewinność piękne obrały mieszkanie. Lecz ilekroć przywiodła napamięć przedwieczne rozkosze, któremi się szczęśliwi mieszkańce Ede-nu cieszyli, coraz bardziej rozżarzała w sobie chęć poniesienia wszelkiego trudu i

starania, dla osiągnięcia tych świętych przybytków żywota. Pełna więc żądzy i nadziei unosi się na złotych piórach w powietrzu, i zstępuje do szczęśliwej krainy Transoxany.

Zeli była ozdobą żyznych pól, na których się piękne miasto Kasz wznosi, skrópionych wodami Kasarynu i Aszuru. Przyrodzenie uposażyło ją wszystkimi wdziękami, któremi pleć nadobna pysznić się może. Lecz niewinność była jey najpiękniejszą ozdobą; blasku żywych jey oczu nie mógłby znieść ciemny występki; rokoszny uśmiech przebywał na jey czystych i anielskich ustach; duszę jey napełniały słodkie żądze młodości, połączone z najprzyjemniejszą łagodnością i czystym ogniem Westy. Zeli czule kochała Nafeda, który był Transoxanskim młodzieńcem. Dobrzy rodzice myśleli o ich uszczęśliwieniu, i od kilku miesięcy Zeli została zaręczoną Nafedowi. Lecz nieprzewidziane wydarzenie rozłączyło ich na czas krótki. Nafed musiał udać się w odległą stronę tej krainy, gdzie na nieszczęście panowała zaraza, która tak często okolice miasta Kasz pustoszy. Nieszczęśliwy młodzieniec zostaje dotknięty jey jadem. Czuła Zeli, która słodką karmiła nadzieję oglądania wkrótce Nafeda, odbiera smutną wiadomość o jego choro-

bie, która pospolicie kończyć się zwykła śmiercią; w czasie bowiem grasowania zarazy, wszelki nią rażony nie może się spodziewać ratunku ani pomocy; opuszczają go rodzice i krewni; wynoszą się domownicy, a chorzy lękliwej niewiedomości ziomków swoich, smutną zostają ofiarą. Zebrak nawet wtenczas i przychodzień nie opatrzony i odegnany zostaje w tych krajach. Dobra Zeli, znając wszystkie nieszczęścia, które ją spotkać miały, postanawia jednak nieść pomoc oblubieńcowi, i przebrana w pasterskie szaty, opatrzywszy się szczupłą żywnością, puszcza się w podróż. Miłość jej sił i śmiałości używa; po wielu trudach i niedostatku, od nikogo niepoznana, przybywa do miejsca gdzie nieszczęśliwy Hafed już umierał. Młodzieniec dziwi się na widok człowieka zbliżającego się ku niemu. Któżby chciał wstąpić do nieszczęśliwego gaju dokąd lękliwi wyrzucili go mieszkańcy? któż jest tak litościwy, iżby go chciał odwiedzić, podobny do dobrego Anioła zdrowia, który zstępuje z różanym obliczem? Ach! to jest ona! zapomocą mdłego światła xiężyca poznaje naydroższą oblubienicę, tę któraby wolą umrzeć z nim razem, niż cały świat posiadać bez niego. Ręce jej obeymują naydroższego kochanka; przyciska twarz swoją do zżółkłych jego po-

liczkow, rozpuszczone włosy umacza w zimnym zdroju, i okłada niemi czoło jego, płonące jadowitym ogniem. Lecz mogłaż kiedykolwiek pomyśleć, że dożyje tej godziny, kiedy on z okropnym wstrętem cofnie się z lubego jey objęcia, zechce się wyrwać z tych rąk przesłicznych, które mu droższe były niż utracona rodzina błogim dzieciom Edenu? Młodzieniec cofa się raz jeszcze, odwraca się od niey ze straszliwem drzeniem, jakoby te słodkie usta, nayokropniejszym jadem były napełnione, usta, które do tej nieszczęśliwey chwili, nie śmiały przy nim żadnego słowa wymówić niespytane, albo bez zapłonienia twarzy nayżywszym wstydem. „Ach pozwol mi, rzekła, oddychać tém powietrzem, tém błogiém powietrzem, którym ty oddychasz! Słodkiém ono jest dla mnie, czyli mi życie, czy śmierć na swych skrzydłach przynosi. Luby Hafedzie! ugaś twój ogień moimi łzami dopóki jeszcze płyną; oby niebo dało, ażeby krew krążąca w moich piersiach stała się dla ciebie uzdrawiającym balsamem; wiesz bowiem żem chętnie gotowa wszystkie łzy wylać, ażeby tylko twe czoło choć na jedną minutę miłym zajaśniało pokojem. Nie chciey drogiego odwracać ode mnie oblicza! nie jestemże twoją? twoją naydroższą niegdyś oblubienicą? jedyną twoją żoną, którąś wybrał z po-

między wielu? którey w życiu i po śmierci inieysce przy twoim boku bydź miało? Mogłeś że mniemać ażeby ta, którey jedyny promień światłości natym w ciemnościach pogrążonym świecie z twoich pochodził oczu, mogła jeden smutny, jeden okropny dzień przepędzić, gdyś ty ją odszedł? żebym żyć mogła, gdy ty co jesteś mym życiem, mię opuszczasz? Ach nie! gdy nieszczęśliwa roślina, podcięta ostrą kosą umiera, i liść który z serca jey wyrastał i brał życie, ginąć musi. Obróć się więc ku mnie, aniele piękney miłości! obróć się i spóyrzyy na nędną kochankę! niech ciesząc się obliczem twoim, wraz z tobą umieram; złącz z temi równie już zimnemi ustami twoje, i dziel ostatek czystego życia, które jeszcze w piersiach mych tleje!“ Siły jey nagle ustają, upada zemdlona na ziemię. Jak umiera światło ponurzone w pełne okropnego powietrza grobowce, albo podziemną jaskinię, tak prędko ze smutném westchnieniem gaśnie luby ogień jey oczu. Jedno jeszcze z trudem i ciężkością z zgłębi piersi wydobyte odechnienie, i już się cierpienia Nafeda skoczyły — kochanek jey żyć przestał! Nędzna Zeli daje mu jeszcze jedno, już ostatnie pocałowanie — pocałowanie długo trwające — i dając je umiera. Rozczulona tym smutnym, widokiem, i dziwując się wspa-

niałomyślnemu przywiązaniu, Peri spuszcza się nagle, porywa piękną duszę Zeli, i unosi ją do bram niebieskich, nie wątpiąc, że to będzie darem nayprzyjemniejszym dla niebios. Anioł Ezell, który z wysokiego szczytu niebios nie mógł bez wzruszenia patrzeć na tę smutną scenę:., Niezrobiła, rzekł z westchnieniem, czuła Zeli nie dla niebios, poświęcając swe życie wygórowaney żądzy, w której Bóg, prowadząc niewidomie człowieka do wielkiego celu utrzymanie bytu rodzaju ludzkiego na ziemi, przyjemność jego położył. Lecz dusza Zeli, żadnym nie splamiona występkiem, kosztować będzie słodczy, którą Allah dla prawowiernych zgotował.

I ten więc raz nadzieja piękney Peri zawiedziona zostaje; traciła ją nawet, iżby na ziemi cokolwiek przyjemnego dla niebios znaleźć mogła. Więc już nigdy, rzekła wzdychając, niebędę się cieszyć rozkoszą, którą się poją szczęśliwi mieszkańcy Edenu? Ta myśl wytłoczyła łzę niewinną z pięknych jej oczu lecz raz jeszcze nadzieja ożywiła się w jej sercu; przelatuje przestronne powietrze, i na rozkoszney dolinie gdzie się wznosił wspaniały Balbek, górny zabytek naypiękniejszego w starożytności zabobonu (2), postrzega igrające dziecko po-

(2) Balbek, dawny Heliopolis, gdzie była pamiętna świątynia słońca.

miedzy ślicznemi pol tych kwiatami, równie jak one śliczne i naturalne, które przez niewinną zabawkę, chciwemi rączkami i wzrokiem, łapało unoszące się nad jazminami motyle, pięknoscią swoją podobne do ulatujących w powietrzu kwiatów. Obok pięknego chłopczyka, który tą igraszką zmordowany, gniezdził się niejako w pośrodku rozlicznych kwiatów, widzi znużonego pragnieniem rycerza, który zsiadłszy z konia leci skwapliwie do tryskającego źródła zimney wody, i wkrótce obraca zasępienie czło na to piękne stworzenie. Rozkoszne dziecię, ozdobione tą spokojnością i bezpieczeństwem, jakie niewinność nadaje, siedziało zgoła niestrwożone, chociaż nigdy promienie słońca nie oświecały sroższego spóyrzenia, nad wzrok tego człowieka; spoyrzenia straszliwego, dzikiey mieszaniny, podobney do piorunney chmury, którą brudne cienie i rażący składa ogień. W twarzy jego oko przenikliwey Peri mogło wyczytywać czarną historią wielu niemiłosiernie zamordowanych ludzi — zhańbionej niewinności — zgwałconych świętych przybytków — przysiąg złamanych — gościnnego progu, zbroczonego krwią przychodniow! — historią która się czarnemi na twarzy jego malowała wyrazami. Łagodne i balsamiczne tchnienie rozkosznego wieczora zdawało się niejakaś wlewać słodycz i rozmięk-

czać twardą duszę spokojnego w występku zbrodniarza: uległ na ziemi i przypatrywał się lubym ślicznego dziecięcia igraszkom. Lecz ilekroć oko jego przypadkiem napadło oczy dziecięcia, okropny wzrok zbrodnia-
rza spotykał to niezasepione niczém, rado-
sne spojrzenie, podobnie jak brudne po-
chodnie, które przez noc całą przyswiecały
nieczystemu i bezbożnemu obrzędowi, gdy
w pięknym poranku spotkają wspaniałe świa-
tło słońca.

Lecz oto zbliżyła się godzina wieczor-
ney modlitwy. Jak tylko pyszne słońce u-
kryło się przed wzrokiem ludzi, odgłos mi-
naretow (3) napelnił pola Syryi. Dziecię
zrywa się z kwiecistej pościeli, do której
głowę wprzód przykloniło, zgina małe ko-
lanka na wonney murawie, i obrocone twa-
rzą na południe wymawia imię Przedwie-
cznego czystemi cherubina usty, wznosi oczy
i rączki ku niebu płonącemu jeszcze świet-
nym śladem wspaniałego słońca, podobne
do obląkanego dziecięcia raju, które wten-
czas, szukając powrotu do straconey dzie-
dziny, na tej rokoszney zostawało dolinie.
O jak pełny czarowney siły widok! to nie-
bo!—to niewinne dziecko—dumnemu nawet
Eblisowi (4) wydarłoby z piersi westchnie-

(3) Jestto rodzaj dzwonnicy u Mahometanow.

(4) *Eblis* w Alkoranie, toż samo co *Lucyfer*.

nie do straconych przybytkow chwały i pokoju.

Nędznik obecny piękney scenie, pomimowolnie przebiegł pamięcią upłynione lata życia, pełne nayszarniejszych zbrodni, których żadna łaska zmazać nie mogła. Dziką spokojność wygasła w jego sercu; sumnienie go nayszarszliwszą przywaliło zgryzotą. Był czas, rzekł łagodnym i upokorzonym głosem, był ten czas, o trzykroć szczęśliwe dziecie! kiedym młody i równie jak ty czysty, mógł bezpiecznie patrzeć w niebo, i jak ty się modlić — lecz dzisiay! — Głowa jego spadła mu na piersi; szlachetne chęci, nadzieja, i uczucia, które w uspieniu od dziecinnych lat jego zostawały, stanęły mu w umyśle, i łzy twarz jego oblały. Błogosławione łzy prawdziwey pokuty i żalu! w was się zrodziło po raz pierwszy dobrotliwe natchnienie oswobodzenia duszy od ciężaru zbrodni! wy byłyście początkiem uczucia niewinney radości, jaką występny znać może. Cnotliwa Peri poniosła te łzy do świętych bram nieba, i te niebu były przyjemne, a Fadźrelhosni szczęśliwą została w rokosznych ogrodach Edenu.

J. S.

Z SPEKTATORA ANGIELSKIEGO.

Their untir'd lips a wordy torrent pour.

*Z ust ich niezmordowanych potok wy-
razów płynie.*

Niektórzy ze starożytnych autorów powiadają, że Sokrates uczył się wymowy od kobiety jakieys Aspazyi, jeśli się nie mylę, nazwiskiem. Wrzeczy samey, uważałem tę sztukę za naywłaściwszą płci piękney, i sędzę, że Uniwersytety nie zleby zrobiły, gdyby jey katedry wymowy ustąpić chciały.

Mówią na pochwałę pewnych ludzi, że mogą godzin kilka o rzeczy bądź jakieykolwiek rozprawiać, lecz słusność wyznaczyć na pochwałę dam, że są z nich takie, które i oniczem przez kilka godzin mówić mogą. Ja nawet znam jedną, która o brzegach sukni długo bez przygotowania rozprawiała, i wszelkich użyć potrafiła figur retorycznych w lajaniu dziewczyny za stłuczenie porcelanowey filiżanki.

Gdyby wolno było stawać kobietom u sądu, przekonany jestem, iżby wymowę sądową do wyższego nierównie podniosły stopnia, chcący się o tém przekonać niech będzie przytomny rozprawom pomiędzy kobietami na targach naszych często miejsce mającym.

Oratorek mnóstwo rodzajów naliczyć
Tom VI.

można. Naypierwsze z nich mieysce trzymają, obudzenie namiejętności na celu mające; oddział wymowy w którym żona Sokratesa większy zapewne postęp zrobiła od mistrzyni filozofa tego.

Drugich zatrudnieniem wystawienie obrazu z niedoleżności cudzych, te w języku pospolitym obmównemi się zowią. Imaginacya tych i wymowa cuda działać zdolna. Co za płodność w wynalezieniu, co za napływ szczęśliwie dobranych energicznych wyrazów, gdy chodzi o wyświecenie najmniejszey wady w postępowaniu drugiego? Z jak trafną modyfikacją okoliczności, i z jaką rozmaitością sposobów mówienia powtórzy ci kilkakrotnie biegła w tym oddziale jedno i też samo zdarzenie. Znam damę która po kilku weyrzeniach na młodego, może i niezupełnie ze sposobami znalezienia się na modnym świecie obeznanego kawalera, sążniowy szereg wad w nim upatrzonych towarzystwu swojemu przeliczyć umiała; biegłości iey we wnioskowaniu wszystko niech ustępuje, z kilku albowiem susow w tańcu niezupełnie z muzykę zgodnych, z kilku mniey trafnie przystosowanych grzeczności, dokładnie o wszelkich przywarach umysłu jego, skłonnościach, niedostatku gorliwości w pełnieniu obowiązków rozprawiała; zgadła nawet, że niezgrabny parafijanin ma za niewątpliwe, że każda ko-

bięta w mgnieniu oka zakochać w nim się powinna. Znam drugą starą, która małżeństwo nieszczęśliwe za przedmiot rozmowy na cały wzięła miesiąc. Potępiała młodą małżonkę w jedney okoliczności; litowała się nad nią w drugiey; żartowała z niey w trzeciéy; w czwartéy z uniesieniem pochwały jey wyliczała; unosiła się przeciwko niey w piątey; krótko mówiąc, parę zajezdziła koni od powozu włócząc się od domu do domu znajomych, z doniesieniem ile nieszczęścia jey bierze w podział. Wyczerpnąwszy wreszcie materję z tey strony, odwiedziła nowe małżeństwo, wielbiła wybor rozsądnej żony, mówiła jey o złośliwych gadaninach ludzi na jey stronę, ukonczyła zaś na oświadczeniach przyjaźni nayszczerszey połączonych z prozbą o wzajemność. Obmowa zatém i pochwały kobiet tego rodzaju niech się uważają za podporę tylko nudney gawędy już już końca bliskiey.

Trzeci rodzaj kobiet poświęcających się sztuce wymowy zawiera wszystkie u nas świegotkami nazwaćby się mogące; Pani *Fidlle Fadlle* celuje w tym oddziale; wybor nie i ze szczegółami wszystkie chrztu ceremonie wylicza; za jednym rzutem oka różnice w stroikach upatrzy, wie nawet jakie potrawy sąsiad jey miał dziś na obiedzie, całe pół dnia bawiła towarzystwo przyje-

mnie uniesieniami nad rozsądkiem chłopcicia przemawiać ledwie zaczynającego.

Zalotne, mogą złożyć czwartą naszych oratorek klasę. Te dla wprowadzenia się na obszerniejsze pole mówienia zmieniają swą miłość w nienawiść za każdym nowym wyziewem powietrza, rozmawiają ze swym pieskiem bonońskim, albo z papugą; nudoty i niesmak dręczą je i w przyjemną pogodę. Tu żal do wszystkich znajomych udają to znowu obowiązani być się im mienią, wzdychają nie będąc w smutku, śmieją się bez wszelkiej przyczyny wesela. Zalotna władza, że tak powiem, oddziałem wymowy *akcyą* zwanym; zdaje się nawet iż jey mówienia celem jedynym jest nastreżenie sobie powodu do przedstawienia się coraz w nowey postawie, co chwila rysy swej twarzy odmienia, rzuca oczyma lub się wachlerzem bawi.

Co zaś do ogłaszających nowiny, biegłych w polityce, krotofilnych, zapaśnych w powiastki, i innemi tego rodzaju obdarzonych własnościami, a zawsze z wielomówstwem udział mającemi, że mówię na takich i mężczyznom niebrakuje, dla tego zamilczam o tych.

Biedziłem się często w dochodzeniu dla czego kobiety posiadają ten wyższy nierównie od mężczyzn wysłowienia się stopień. Wyobrażałem sobie czasem, że nie mają

siły powściągnięcia swej mowy, lub że im władzy zatrzymywania swych myśli brakuje, którą mężczyźni są obdarzeni, a mają konieczność jakąś czymprędzey, każdą nowo zrodzoną myśl wyjawiać; to posłużyłoby zaiste *Kartezianom* za silny dowód w ich nauce o ustawném myśleniu duszy. Lecz gdy nie zbywa na dowodach doświadczeniami wspartych, że płci piękney sztuka udawania i zatapiania swych myśli wcale obcą nie jest, zmuszony byłem zdanie moje prawdzie poświęcić, i przyczyny gruntowniejszey badać postanowiłem. W tym celu jeden z moich przyjaciół biegły anatomik, obiecał mi za naypięrszą zręcznością dyssekować język kobiety, i śledzić, czy w sobie niezawiera jakich soków tak dziwnie gibkim i żywym go czyniących, albo czy fibry z których się składa doskonalszym stopniem giętkości nie są obdarzone, może też muszkuły szczególniejsze jakieś, tak nim szybko miotają, i w ruch go mimowolny wprawiają, albo się może kanały jakie nieznane dotąd odkryć dadzą, komunikacyą serca i głowy z tém małym narzędziem szczebietliwości stanowiące i napływ ustawiczny duchów ożywnych ułatwiające. Nie należy mi opuszczać przyczyny, którą przywodzi *Hudibras* dla okazania czemu kobiety o fraszkach rozprawiające z nieporównaną łatwością mówią; rozumie on, że ich język

do koni przyrównać się może, które tém prędzey biegną, im mniejszy ciężar dzwigają.

Jakąkolwiek bądź z tych przyczyn za podobniejszą do prawdy uznam, zawsze myśl Irlandczyka pewnego wyda mi się *na-
iwną*. On tak powiedział jedney z naszych oratorek pokilkogodzinney z nią rozmowie:
„moja Pani język twój cieszy się zapewne
„gdy spać pójdiesz; bo rozumiem, że póki
„nie spisz i na jedną chwilkę nie dasz mu
„pokoju.“

Owidiusz opisując okoliczność zbyt nie-
ludzką, powiada, że język piękney kobiety
iakięś, gdy był ucięty i rzucony na zie-
mię wstrzymać się nie mógł od przemawia-
nia i w takim położeniu nawet:

. Comprensam forcipe linguam
Abstulit ense fero. Radix micat ultima linguae
Ipsa jacet terreque tremens immurmurat atrae.
Utque salire solet mutilatae cauda colubrae
Palpitat

Metamor: lib 6. v 556.

Jeżeli ten język mógł bez ust przema-
wiać, czegoż dokazać niepotrafił opatrzo-
ny wszystkimi głosu i mowy narzędziami?
Mógłbym tu przytoczyć zdarzenie, którém
słyszał od mojej przekupki jabłek, lecz mam
powód mieć je zafalsywe.

Wiedzieć trzeba, że z uczuciem słu-

cham melodii narzędzia tego, i z tey przyczyny właśnie nie zamierzałem zniechęcać go do wydawania dźwięku. Jedynym celem rozprawy tey było wyrzucenie z niego tonów nieprzyjemnych a nadewszystko tego brzmienia chrapliwego i niezgody ze złości, obmowy lub zalotnictwa pochodzącéy. Słowem, chciałbym ażeby był nastrojony do tonów naturalnych prawdy, skromności i szczérości.

Are a.

OGROD W KRZEMIENCU.

W ogrodzie ulubionym i florze i oku,
W miłym tobie siedlisku, witay młody roku!
Witay wiosno! jak tylko twój pobyt nastaje
Wnet zakwitną ogrody, zaśpiewają gaje,
Odmłodni się natura, nieba się rozśmieją
Świat nowy, nową pieści człowieka nadzieją;
A jak ten obraz słońca po wodach upływa,
Tak się w sercu maluje natura szczęśliwa.
I człowiek obce szczęście za swe szczęście bierze.
Gdziekolwiek stąpie krokiem, gdzie oczyma zmierze,
Wszystko mi kroki pęta, wszystko oczy więzi.
Tu błękit Nieba zdobi zieloność gałęzi,
Tu kwiaty wpośród łąki tchnieniem wiosny dyszą,
Tu murawy biegnącym scieszkom towarzyszą,

O! jak słodkie te chwile, jak miłe te kraje
Trzykroć ogród przebiegam, i zawsze się zdaię
Choć wszystkiem kwiaty przeyrzał, wszystkie scieszki
przebył,

Zem jeszcze nic nie niewidział, jeszcze nigdzie niebył.
Raz do mego obrazu gdy myśl ropościeram
Te ogrody, te góry, i te Nieba zbieram;
Drugi raz zapomniawszy o ziemi, o świecie
Wielkim się eudom wiosny w jednym dziwie kwiecie.
Ileż ja ich tu widzę ogrodzie bogaty!
Ze czterech swiatów końców pozwoływał kwiaty;
Cokolwiek się pod skwarnym rodzi gwiazd Zwie-
rzyńcém

Co w skałach żadnym prawie niedoszłych gościńcém,
Co się rodzi w bezdennym Oceanów wirze,
Lub pod twemi śniegami zamarzły sibirze!
Co tylko może rosnąć w jakiegokolwiek sferze,
Gdzie sięga światło słońca, lub twoje Besserze, (1)
Zeszły się wszystkie zioła, a ziemia zdumieniem
Nieznany obcych swiatów okrywa się cieniem.
Ktoż je razem obeyrzyć, kto nazwać je zdoła!
Owy ozdoby Flory! wy ogrodów czoła!
Zachwycające dziwy w tych dziwów ogromie,
Rododondrze, Kaktusie, Oleandrze, Flomie!
Niech równy wam bogactwem pędzel Woronicza
Wdzięki malując wasze, swoich wam użycza.
Muza moja pozioma niezrówna tym kwiatom
I dumna nie poniesie hołdu obcym swiatom,

(1) Professor historyi naturalney w Gim. Wołyń, w Krzemieńcu.

Wspomni Ziółko rodzinne, wspomni polny kwiatek,
Który ozdabiał czoła naszych wolnych matek.
Więc witam was Oyczyste bławatki i dzwonki
Zbierane niegdyś ręką naszej Jagielonki,
Kiedy ta córa królów lubiąc się w ustroniach
Do zielnikow na Polskich rwała kwiaty błoniach
Witay i ty murawo! pierwsza przed innemi
Ty zapowiadasz wiosnę utesknionej ziemi,
Tobą się zdobią góry, tobą łąki śmieją,
Ty się nawet na grobach zielenisz nadzieją!
Dla zgasłego Człowieka czymże są potomni?
Wyprze się go niewdzięcznik, przyjaciel zapomni,
Imię Jego światową zatłumi się wrzawą!
Ty tylko na popiołach scielesz się murawo!
Więc gdy i mego życia minie cichy strumień,
Przyidz na grób mój, i moich przyjaciół zarumień,
Ciesz mię wtęj smutnej myśli, ciesz Niebieski kwiatku
Który wierność miłości przynosisz w zadatku.
Wy co uczuć wzajemnych niemacie za bayki
Zasadzaycie w Ogrodach niezapominayki
Niechay zawsze przywodząc łube w sereu wzmianki
Kwitną cechę zakłęcia pod okiem kochanki.
Lecz moja ręka ciebie niedotknie się Kwiecie
A jeśli ... w jakiej wiosnie ... jeśli w jakim lecie
Ta której ... reszty usta domówić nieśmieją
Łatwa trudnego szczęścia cołniy się nadzieją!
Kiedy tak myśl bolesna serce moje tłoczy
Od niemojego szczęścia gdy odwracam oczy,
Czegoż mię z zadumienia mojego wyrzywa
Ten ostry krzak bodyaku, ta zdradna pokrzywa!

Widok tych ziół niemiłych przykrą pamięć budzi,
 Ze podobne wyrodki widać i u ludzi,
 I że nie samą Cnotę cierpią tylko Nieba.
 Cóż robić! czyż się wyrzec dla tego potrzeba,
 Ze chitrość i cykuta, za truciznę służy
 Przyjaciela murawy, kochanki i róży?
 Nie ... sam widok dobroci pamięć złości zatrze
 Nie myślę o pokrzywach gdy na róże patrzę,
 Chwała wiosny! nad tobą ktoż się nie zdumiewał?
 Któryż cię malarz minał? Poeta niespiewał?
 Który kochanek ciebie zbierając na wianki
 Nie widział w twoich wdziękach, wdzięków swej ko-
 chanki?

Przypatrując się twojej niestałej urodzie,
 Tak nucił lotny śpiewak w Armidy ogrodzie (2)
 „Patrzcie! jak się wychyla róża piękności
 „W pączku wstydliva jeszcze i jeszcze dziewica,
 „Niewidziana połową, połową rozwita,
 „I piękniejsza tem więcej im więcej ukryta.
 „Wnet się cała rozwija, śmiała i ozdoba,
 „Rozwija się i więdnie i już niepodobna!
 „Niepodobna już róży chwytaney do wianków
 „Od tysiąca kochanek i tysiąc kochanków.
 „Tak równie z dnia przelotem niezwrótnie ucieka
 „I zieloność i kwiaty wątłych dni Człowieka,
 „Mija chwila za chwilą i wiosno za wiosną,
 „Lecz one nieodkwitną ni więcej odrosną.

(2) Dech mira (ogli canto spunlar la rosa.

Dal verde sua modesta o virginella— Tass. s. 16.

„Zbieraymy kwiat miłosny póki jest rumianym,
„Póki można i kochać i zostać kochanym.
A was z przed moich oczu wzgardliwież odtrącę
Samotnie w tym ogrodzie i smutnie rosnące,
Zyto! pszenico złota, Jęczmieniu wąsaty!
Któremi kray nasz niegdyś sławny i bogaty,
Zasiewając rozległe buynych niw przestworza,
Przez dziesięć wieków karmił dwa sąsiednie morza;
Cóż wy mi wspominiacie? dawnym że to czasem
Gdy w poranku dui moich byliście mi lasem,
Gdy góra z zachodzącym dzieląca mię słońcem
I Nieba mi i Ziemi zdawała się końcem,
Gdym niepoymował skacząc wśród rodzinney chatki
Jak można żyć daleko od Oycy od Matki,
Minęła już ta chwila i wrócić niezdola,
Dusza jednak z tęskniona często na nią woła,
I chciałaby przynajmniey, by żalu ukrócić,
Jeśli nie w te czasy, to w te mieysca wrócić.
Szczęśliwy! kto z rodzinnych progów niewystąpił.
I niechciał nawet poznać czego los mu skąpił,
Który nadzieję swoją swoim szczęściem liczył,
I granicą swey niwy świat swój ograniczył:
I któż mu niezazdrościł? często sama chwała
Do wieśniaczego życia ztęsknotą wzdychała,
Tak Lidyi kochanek, wieszcz Augusta Boski,
Wśród Rzymu szukał sławy; lecz szczęścia wśród
wioski;
A w Mieście dumnym z bogactw i Swiata podbicia,
Przy Cesarzu śmiał wzdychać do wiejskiego życia.

Tak i nasz Kochanowski szczęśliwszemi czasy
W gmachach pokochał pole i ulubił lasy
A słodkie swoje pniom poświęciwszy usta
Dla gajów *Czarnolesia*, rzucił Dwór Augusta.
Zuchwalecy być mi blizkim wyrzekam się pracy,
Niepotrafię tak do wsi tesknąć jak Horacy.
Lecz szczerością mych tęsknot przejdę Rzymianina
Czymże słowa Poety przy tkliwości syna?
Lecz stało się ... w mych latach i w mojej kolei
Mniey trzeba żyć dla szczęścia, więcęcy dla nadziei.
Tak dumalem ... już słońca schylone promienie
Zegnając się z ogrodem przedłużały cienie,
Już słowik czekał w liściu wieczornej cichości,
Gdy drzwi wrzaskliwe nowych ogłosiły gości
Weszły ... Zmienił się ogród, na ogród Adama,
Zdumiały się kwiaty, nawet wiosna sama,
Scieszki się zaludniały wdziękami ziemianek
Zdawało się że wieczór przemienił w poranek.
Ileż się tu piękności ile wdzięków mieści?
O rokosze ocz naszych! naszych serc boleści!
Jak ja wasze powaby, jak cnoty wyliczę?
Człowiek wam winien życie i życia słodycze.
Czepia się wam przy piersiach przy ustach się wiesza,
Pieści się zwami w szczęściu, w nieszczęściu pociesza.
Cóż dodam? dla was w dary natura bogata
Nadała waszym wdziękom dwie rokosze świata,
Dwie, tkliwości i cnoty święte wychowanki,
Dwa cuda ... dusze matki i dusze kochanki.
Dla kogoż lutnią moją w drzące wezmę ręce
Czyim Imieniem nayprzód moją pieśń uświęcę?

Próżno dusza w tych wdzięków czarującym tłumie
Umie się tylko dziwić, obierać nie umie.
Ale jakąż to piękność ciągnie moje oczy,
Ile się razem wdzięków w jej licu jednoczy?
Ty co chciwy piękności Koryntu i Aten,
Chcesz uyrzec cuda Greków, spóyrzy tylko naten:
Zbieray tu Geniuszu wieszczu i malarzy
Piękności niesmiertelne na smiertelney twarzy!
Wstań spiewaku Armidy z grobowego mroku
I piękność twojej myśli obacz w twoim oku
Ale nie ... bój się ożyć ... bój się tkliwy cieniu!
Okropne tobie Imię poznać w jej Imieniu
Jeszcze wdzięków tych widok w zdumienie mię wpra-
wia,

Gdy się drugie zdumienia w duszy mey objawia
Któż to? cud żeto ziemi? czy Królowa kwiatów?
Czy piękność do szczęśliwych należąca światów.
Raz dusza omamiona nieznanym zdumieniem,
Zachwycającą prawdę nazywa marzeniem;
Lecz zawsze widząc w oczach te boską postawę
Wraca bytność piękności, wraca ziemi saławę.
To znowu na nią patrząc, mniema że niezwłocznie
Przestanie bydź śmiertelną a bóstwem bydź pocznie.
Lecz czegoż wszystko gaśnie? Któż to? kto nadchodzi
Śmiertelnym żesię oczom tyle uyrzec godzi?
Pokaż się tylko cudzie! pokaż a bez końca
Chwała twoja świat przejdzie, tak jak chwała słońca.
Szczęśliwy ten! coż myślę! już i ten szczęśliwy
Komu wolno jest widzieć i uczuć te dziwy:

Kto słysząc jej pochwały głoszone z zapalem,
Powie dumnie chwalcącym: i ja ją widziałem.
Już dla innej piękności gdzie ta zajasniała,
Podziwienie jest buntem, bluźnierstwem pochwała;
Już się myśl więcej innym wdziękom nie udzieli,
Oko się nieodważy, ręka nieośmieli.
Ręka się nieośmieli, lecz ośmieli serce.
O ty! dla której we mnie wszystko w poniewierce
Obróć ku mnie twe wdzięki oczy twoje obroć!
Day mi uyrzec twą skromność; day uyrzec twą dobroć;
Pozwol jękom meym lutni głosić twe przymioty
I pieśnią twej piękności uczcić ołtarz cnoty,
Lecz próżno ... gaśnie lutnia przy twych ocz piorunie
I drżące tylko serce widać w drżącej strunie.

Karol Sienkiewicz.

B A Y K A.

Strzała i krzaki.

Patrzcie, jakom się w górę uniosła,
Rzekła raz strzała tykając Nieba.
„Prawda krzewina poziomo wzrosła,
„Odpowie; dumna, lecz wiedzieć trzeba
„Ze dłoń cię obca w obłoki wzbiła,
„A na dół własna spycha cię siła.“

Marya Zefiryna M....

W I E R S Z D O F.....

Zawierający Baykę z francuzkiego tłumaczoną.

Forsan et hec olim meminisse iuvabit.

Virg.

Przy Dworze twoim szanowny Franciszku
Wposrodku szczupłej sąsiedztwa czeredy,
I ja w ubogim mieszkaleń zaciszku
Może mi wolno przypomnieć to kiedy.
Nie wątpię przyjaźń że twoja prawdziwa,
Ze twe uczucia stałe chociaż młode,
Lecz jak to teraz między ludźmi bywa
Dla twej rozrywki bajeczką dowiodę.
W miłości i wielkiej zgodzie,
Dwie żółte gasienice,
Wrozległym żyły ogrodzie,
Bez smutku bez tęsknice.
Alic jednego rana,
Niestety! nagle odmiana,
Niknie z nich jedna o dziwy!
Siostruniu żegnay cię Boże,
I wnet motylek pierzchliwy
Drzy w powietrzu, pieści róże,
Przyjaźń tajemnie nas zwodzi,
Druga widzi jak się zmieniał,
Wleczę się za nim, znachodzi
W gajku który zieleniał.
Siedzącego na łodydze.
„Jakeś mi piękny jak cudowna zmiana

„Czego chcesz moja kochana?
„Pierwszy raz ciebie widzę
„Jako! i zapłakała cicho,
„A motyl zaś, — Niech mię licha!
„Jeślim cię przypomnieć w stanie,
„Daruy że się nie bratam,
„Apotém co zazrównanie?
„Ty się czołgasz, ja latam“
Tak twój przyjaciel na świecie
Niech no usiądzie w karecie
Ty pieszo gdy chodzisz bracie
Już się nieznacie!
Inne masz serce Franciszku szanowny
Miłyć przyjaciel choć w złocie nie równy
Lecz noś do końca twej stałości votum,
Si finis bonus laudabile totum.

F. Freyend.



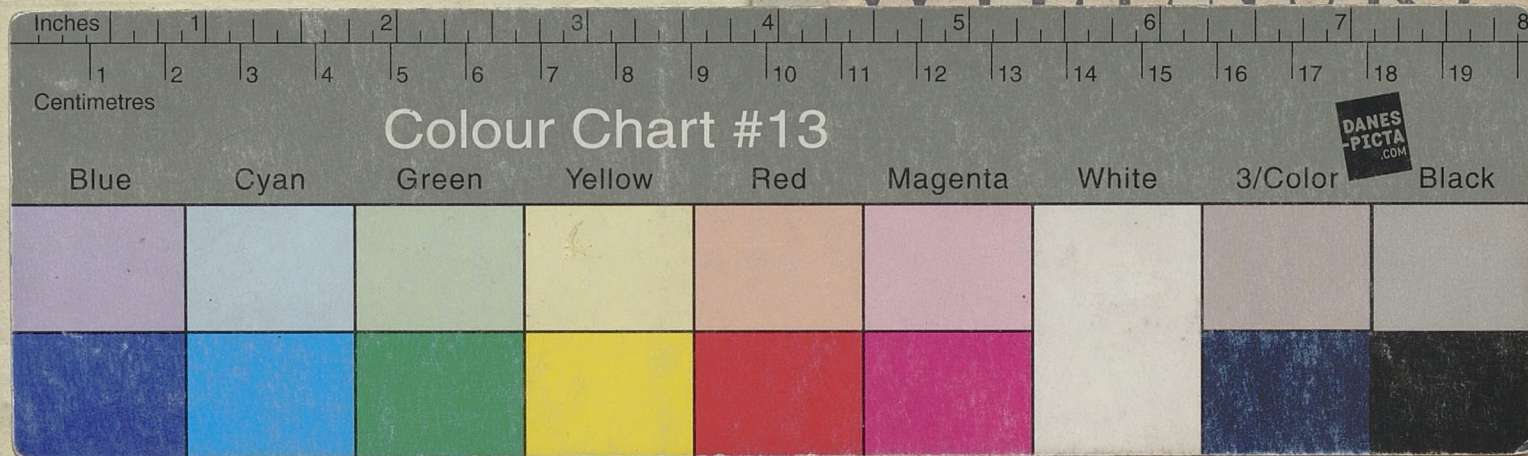
Koniec Tomu VIgo.

Roku trzeciego.

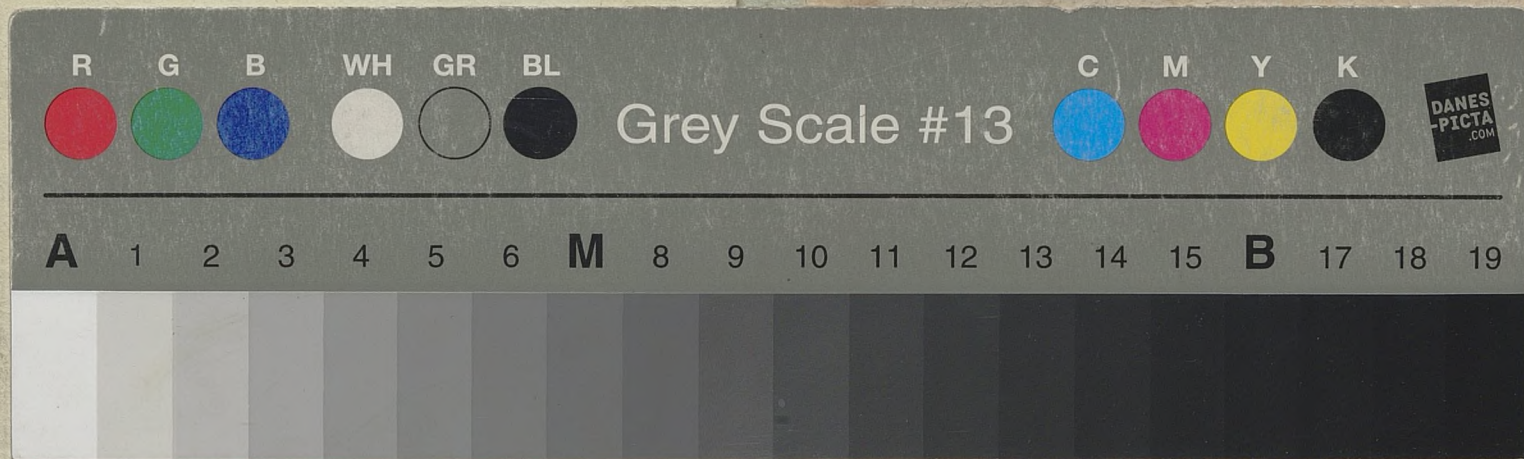
Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 20 miesiąca Grudnia roku 1818.

August Beck Prof. Ord. Cat. Komit. Cenz.

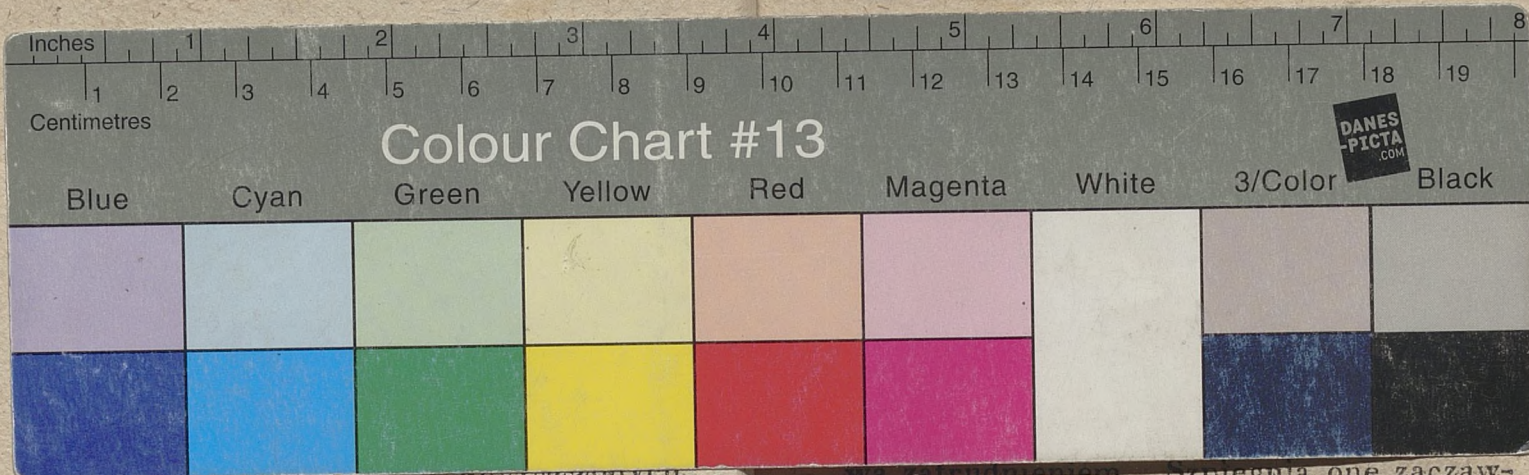
TYGODNIK
WILENSKI



Od numeru 118go aż do 129go.



1818.



że tak powiem, ludzi zatrudnieniem. Jedna laseczka, lub rozwiniona w ręku chustka, jest to cały skład handlu, który powinien dostarczyć, i dostarcza w rzeczy samej, na utrzymanie całego domu. Jakież więc postępowanie mogą rzemiosła i rękodzieła, gdzie tyle zdrowych ludzi chodzi samopas poświęconych naybezpieczniejszemu próżnowaniu? Jakież się mogą nadać dobre pospólstwu obyczaje, gdzie tak fatalny przykład głaszcząc wrodzone ludzkie lenistwo, odwraca

wa zatrudnieniem. Szpiegują one zacząwszy od potrzeb, aż do nalogów i naytaimniejszy skłonności człowieka; słowem, mieszczący się w tych profesjach żydzi wnet się stają domowemi i poufalcami całego świata, lecz zawsze gotowi zaprzedać swoich łaskawców pierwszemu, który im więcej zapłaci. Mojem zdaniem ta klasa wielceby mogła być pożyteczna policyi, gdyby ona ję kiedykolwiek potrzebowała. Mając tedy przez te środki zebraną wiadomość wszystkiego, co się dzieje w mieście,

